

ADAM TATUIR

PUZZA

ADAM TATUIR

FUZZA

© Copyright by Adam Tatur & e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-8166-031-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2019

Część I

1.

Dwóch Niemców, a tyle zamieszania. Bieganina od rana. Zofia Bielenik specjalnie zrobiła sobie wolne, żeby wysprzątać dom od piwnicy aż po dach, z polerowaniem rynien włącznie.

Bo Niemcy.

Nowe ubrania kupiła sobie dwa dni wcześniej – to akurat, zdaniem jej syna, Kuby, wyszło jej na zdrowie, bo jak długo można wyglądać tak samo? Wspominała też o jakichś zakupach dla niego, ale ostatecznie stanęło na tym, żeby się podczas wizyty po prostu nie pałętał, jak najszybciej (ale kulturalnie) zjadł obiad, bo nie wypada, żeby rodzina nie była przy stole w komplecie, i potem zniknął na resztę wieczoru u siebie. Najlepiej jednak by było, gdyby cały dzień siedział w swoim pokoju, a wyszedł tylko na obiad.

— No i włóż chociaż jakąś normalną koszulę! — rozkazała.
— Żebyś nie był przypadkiem w tych swoich szmatkach z podrywanymi rękawami. Potem te nitki w zupie...!

Bo Niemcy.

Do tego tacy, którzy mają dużo euro do wydania i jeśli ich ktoś zniechęci samym tym, że istnieje, bo pałęta się w szmatkach bez rękawów, to ich nie wydadzą. A mąż Zofii, Krzysztof

Bielenik, miał do sprzedania owoce mrówczej pracy, którą wykonywał w swojej pustelni na piętrze, w czym pomagał mu pewien jegomość o nazwisku Beznogi, ale o nim przy innej okazji. Jeśli by tych owoców nie sprzedał, zwłoki jego syna, czyli Jakuba, ciągnęłyby się zapewne kilometrami po okolicy, o czym rzeźbiony Kuba upewniał się, ilekroć spozjrzał tego dnia w poważne oczy taty. I tyle w temacie istnienia tudzież pałętania.

Wróćmy do Niemców.

Jedynie Anna, siostra Jakuba, mogła być podczas tej wizyty na widoku, żeby goście mieli na czym oko zawiesić, kiedy cateringowy przepych obiadu już im spowszednieje albo zwyczajnie zostanie skonsumowany.

Zresztą Anna od jakiegoś czasu również wykazywała zainteresowanie gośćmi, zwłaszcza jednym – szczupłym, niebieskookim, krótkowłosym blondynem imieniem Karl. Podejrzała Krzysztofa, który rozmawiał z nim kiedyś przez telefon i z miejsca się zakochała. „Bo taką ma fajowską fryzurkę, takie rozmazane oczy i w ogóle seksowny jest z niego kąsek dla gąsek”, wyznała na wydechu, gdy Kuba poddał w wątpliwość powody jej zakochania. Dla niego odpowiedź brzmiała dużo prościej: bo Niemiec. Problem był tylko jeden – nie wiedziała, jak się z nim skontaktować. Przejrzała wszystkich Karlów (nawet tych pisanych przez C, a także takich, co to mieli w środku dwa l), jakich mogła znaleźć na fejsach i innych podobnych portalach. Tego właściwego znaleźć nie mogła. Dogłębniej ją to zdruzgotało. Stojąc na krawędzi depresji, była gotowa śmiało pójść do przodu, co dla jej brata mogłoby nawet stanowić niezły ubaw, a na pewno odtrutkę na chęć mordowania jej wielokrotnie w jakiś wymyślny sposób (najbardziej odpowiadała mu chińska kaźń tysiąca cięć). Prawie codziennie Anna robiła coś takiego, że zamordowanie jej wydawało się Jakubowi jedynym słusznym rozwiązaniem.

— Czy ty jesteś pewna, że fryz i rozmazany wzrok, to jedyne, co się liczy u mężczyzny? — specjalnie powiedział „mężczyzny”, żeby podkreślić swoją prawie piętnastoletnią dojrzałość.

— Rozmarzony — poprawiła natychmiast jego celowe przejęzyczenie.

— No, mówię, że rozmazany.

— Och...! — podniosła dłoń, jakby chciała go zdzielić. — Nie jedyne. Seks też jest ważny...

— Serio?! Wyczes, seks i modre oczy? Jak tytuł jakiegoś dzia-dowskiego filmu?

Nie słuchała, dalej błędziła w swoim oczarowaniu:

— ...i ten jego polski akcent. On tak ładnie mówi po polsku...

Żeż ja pierdzielę, pomyślał Jakub, też mówię ładnie po polsku. Miliony Polaków, blondynów, mówią ładnie po polsku! Dlaczego akurat jakiś Niemiec miałby mówić ładniej?!

— Ale ty jesteś Polakiem, u ciebie to normalne, że mówisz.

— A wiesz, że umawianie się ze starszym to obciach?! — Kuba chwycił się brzytwy. — On ma tyle lat, co nasz ojczulek!

— Nie ma, pytałam się taty. Ma dopiero dwadzieścia trzy. Jest w idealnym wieku, nie jakiś tam gnojek ze szkoły!

Brzytwa zatoneęła.

Kuba miał dość. Szybko ułożył w głowie modlitwę: *Panie Boże, czy kim tam jesteś, jeśli jesteś, uczyni mnie katem. Niech za-brzmi donośny głos sędziego w zakrwawionej todze: czyni swą po-winność! Wtedy podejde do grubego słupa, chwycę sznur, zmiażdżę jej szyję i połamię kark (Hiszpanie, dzięki za garotę, chłopaki), bo inaczej zwariuję. Albo się nieodwracalnie okaleczę.*

Ale było jeszcze jedno wyjście, o którym zapomniał – Dag-mara! Że też o niej nie pomyślał! Ostatnią deską ratunku mogła się okazać mysiewłosa, kociooka przyjaciółka siostry, którą po-dejrzewał o chęć bycia kimś znacznie więcej niż zwykłą przyja-ciółką. Wiele razy zastanawiał się, dlaczego w każdym widział

wyłącznie odchylenia. Najwięcej chyba u siebie. Stwierdził, że powinienem się nazywać Jakub Odchylenik, chociaż Bielenik też było według niego niezłe posranym nazwiskiem. Kiedyś jego klasie spodobało się skojarzenie z *plemnik*. Bielenik – plemnik. Wszyscy mało się nie posikali, kiedy chłopak, którego Kuba szczególnie nie znosił, czytał listę obecności i przekręcał nazwiska. Matematyczka wyszła wtedy z dyrektorką, nie było jej chyba z piętnaście minut. Kiedy kolega wyczytał: „Jakub Plemnik”, śmiech w klasie przekroczył moc tysiąca megaton.

Ciekawe jak jest plemnik po niemiecku? – zastanawiał się młody Bielenik – może zapytam Karla? Gutn fakn, powiem donośnie, a potem wyjadę mu z plemnikiem. Ja pierdzielę, nawet go nie znam, a już nie lubię. Przez siostrę, z plemnikofoba, zmienię się w germanofoba. I jak tu wtedy słuchać Rammstein?

„Mara pomóż” – stuknął do Dagmary. Lubiła, kiedy mówiło się do niej Mara, bo to podkreślało głębię jej gotyckiej duszy. Zabijała tylko za Marusię, Markę, Dagę (tu ze szczególnym okrucieństwem) i inne nieautoryzowane przez nią spieszczenia.

„Hej” – odpisała, dorzucając kilka emotek.

Kuba nie miał czasu na żadne „hej”. Jego siostra, jak to prywatnie nazwał, chciała zasmakować w Niemcu!

„Hej” – odpisał jednak i dał emotkę z wywalonym jęzorem. Odzew był natychmiastowy:

„Co chcesz”.

„ANDZIA LECI NA NIEMCA” – specjalnie użył wielkich liter, żeby podkreślić skalę tego kataklizmu.

„Weź pisz normalnie”.

Noż, kujonica-dziewica! – Kuba skrzywił się w myślach. *Jeszcze kilka takich tekstów i będę wreszcie wiedział, dlaczego jej nie lubię.*

Spróbował inaczej:

„Przyjeżdża do nas Niemiec, który spodobał się Ance”.

„Masz zdjęcie?”

Jakub skrzywił się w myślach jeszcze bardziej – *Co ona? Nie zbieram fotek Niemców, znam lepsze dziwactwa.*

„Nie zbieram...” – chciał napisać *zasranych*, ale pewnie natychmiast by go spławiła – „...fotek Niemców”.

„To jak wygląda?”

„Blondyn. Niebieskie oczy. Wysoki. Pociągły”.

„Co to jest pociągły?”

Postanowił zachować dla siebie wszystkie brzydkie słowa, jakie cisnęły mu się na usta, opanował dłonie, które koniecznie chciały zacisnąć się w pięści i stuknąć:

„To jest wtedy, kiedy twarz ma się szczupłą”.

„Czyli że chudy?”

„Nie. Szczupły”.

„A to różnica?”

Zacisnął powieki. *Tak, pustaku, zasadnicza, tak jak między pustakiem a dziurawcem!* – wrzasnął wewnątrz głowy. *Po co ja w ogóle się do niej odezwalem? Po dziada mi te z nią pierdolety?! Fuck!*

„Nieważne” – napisał po długiej chwili wahania i walki z niechęcią. – „On dziś przyjeżdża. Ratuuj!”.

„Sam jesteś ratatuj”.

No tak, jestem w czarnej emocjonalnej dupie, a jej się trzymają głupie żarty. Cofnął skojarzenia z pustakiem i dziurawcem. Daga była pospolitym planktonem! Ale tylko ona mu została. Potrzebował jej.

„Mara, proszę cię. Ona chce z nim pójść w tango”.

Kiedyś udało mu się jakimś cudem usłyszeć, jak Zofia opowiadała Krzysztofowi o znajomej, która co miesiąc szykowała synowi żarcie na kilka dni, pakowała do lodówki i szła w tango na co najmniej tydzień. Syn miał dziewiętnaście lat, a znajoma była rozwódką, ale Kuba nie wiedział, czy to cokolwiek wyjaśniało. Pamiętał tylko, że ten zwrot wydał mu się bardzo dramatyczny w wymowie.

„Będzie z nim tańczyć?” – spytała natychmiast Daga. Przeszło mu przez myśl, że robi sobie z niego jaja.

„Też. Nie wiem tylko, czy przed, czy po”.

„???”

„Mara! Nie ma czasu!! Trzeba działać! Nie wiem, co zrobić! Wzięło ją ostro!”

„A ty?”

„A ja mam zakaz rzucania się w oczy!”

„TZN?”

„Siedzieć mam w pokoju! A ten Niemiec będzie za dwie godziny!”

„Umówiła się już z nim???”

„Nie! Przyjeżdża do ojczulka! Tzn. Niemiec przyjeżdża”.

„Dlaczego tak od razu nie napisałaś? Marnujesz mój czas”.

Jakuba dosłownie sparaliżowało. *Czyli co, myślał gorączkowo, olała temat? Tak po prostu się wypięła na przyjaciółkę? Na mnie, jeszcze rozumiem, ale na Ankę? Takie nierozłączki! Takie: bi hi hi, buzi-buzi, no to pa skarbie, z trzymaniem się za rączki włącznie, a jak Niemiec nadciąga chmurą czarną, to „marnujesz mój czas”?!*

Rodzice zabraniali mu w domu kłąć, ale nie wytrzymał i krzyknął:

— Kurwa, kurwa, kurwa!

„Czyli co? Nie pomożesz mi?!” – napisał zaraz po okrzyku. Ogarniała go coraz większa desperacja.

„Ha ha ha ha ha, nabijałam się! (emotki uśmiechnięte i z jęzorami) Właśnie się z Anną umówiłam. Napisałam jej, że jestem chyba w ciąży”.

„WTF?????”

„Taki *joke*. Ale powiem jej dopiero, jak przyjedzie”. – I milion emotek.

„*Megajoke*” – Jakub nie wiedział, czy śmiać się, czy mordować.

„No nie?” – Emoty, emotki, emociątka.

„Cudna jesteś. Kocham cię” – nie wiedział, co nim kierowało, ale musiał to napisać. Może dlatego, że poczuł niesamowitą ulgę, a może też dlatego, że ta uczesana wiecznie w warkocz myszka przestała się wreszcie wygłupiać i udawać plankton.

„Dobrze, dobrze, nie ma za co. Pa”. – Rozchachana pokraka zamiast kolejnej setki emotek.

A Niemcy nie przyjechali.

Krzysztof dostał e-mail, że zasiedzieli się w jakimś tam przytulnym hoteliku kawałek od miasta i, jeśli chce, może przyjechać do nich. Zapraszają. Kuba dowiedział się tego od siostry, tak jak zresztą wszystkiego na temat wizyty Niemców, ponieważ jego rzadko kto wtajemniczał w to, co się działo w domu. Ona natomiast jakimś cudem zawsze miała wiadomości z pierwszej ręki.

* * *

Całe moje życie to ona, siostra, moja Anka. Gdyby jej nie było, nie byłoby mnie. Nauczyła mnie być dzieciakiem, potem chłopakiem. Nauczyła ubierać się odpowiednio, mówić, słuchać. Bez niej byłbym nijaką, obłą masą pełną niczego. Jestem, bo ona jest; będę, jeśli ona będzie. Jeżeli szukałbym boga, ona by nim była.

Jakub zamknął oczy. Tak zaczynałby się jego pamiętnik, gdyby zaczął go pisać w tej chwili.

Byli u niej w pokoju. Drzwi jak zwykle zamknęła na klucz. Włączyła muzykę. Zza okna sączyło się mgliste, gasnące światło majowego wieczoru.

Siedzieli na łóżku pełnym różnokolorowych poduszek, każda w innym rozmiarze i kształcie. Robiła je ręcznie, poszwy też zszywała ręcznie, a kiedy Kuba jej czasem przeszkadzał, ganiała go z igłą po całym domu, aż wreszcie wbiła ją w jego tyłek. Przepędził szybko te wspomnienia, przypominając sobie ból przy każdym siadaniu. *Wredna sadystka*, pomyślał i zauważył, że myśli tak z sympatią.

— Zobacz — powiedziała z zawadiackim uśmiechem — ojculek mi to dał.

Trzymała w dłoni pomarańczową szminkę, jej ukochany kolor. Nigdy, zdaniem brata, do niej nie pasował. Ani do jasnoniebieskich oczu, ani do kasztanowych krótkich włosów z grzywką na bok, ani do pełnych, namiętnych ust. Pomarańcz zawsze kojarzył się Kubie z ubraniami pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, ale gdzieżby śmiał o tym powiedzieć. Śmierć na miejscu. Gusta siostry nie podlegały dyskusji – pomarańcz był kolorem absolutnie fantastycznym.

— No i co? — Wzruszył ramionami, jak przystało na znużonego prawie piętnastolatka.

— No i nic. Chciałam ci pokazać, jak wyglądam, kiedy się pomaluję.

— Milion razy widziałem cię pomalowaną.

— Ale nie tym.

— Może to jakaś trutka na starsze siostry?

— A może ty masz nasrane?

— Uznam to za komplement.

— To nie był komplement! — Jej oczy błysnęły złowrogo, ale natychmiast zrobiła niewinną minę. — Ale teraz patrz się tu.

Przeglądając się w ekranie smartfona, pociągnęła szminką górną wargę.

— Widzisz? — Złożyła usta jak do pocałunku.

— No co? Pomalowana.

— Kolor, czy widzisz! Jezu, jakie ty jeszcze jesteś dziecko!

Nudził go ten salon piękności. Mało, że nudził, to nawet coraz bardziej wnerwiało. Co go w sumie obchodził kolor jej szminki?

Pomalowała całe usta, zrobiła z wargami coś, co nazywał zassaniem, a potem znowu ułożyła je do pocałunku. Były śnieżnobiałe.

— A wiesz, jak to smakuje? — spytała zalotnie, widząc jego zaskoczenie.

— Ale ty! Ona jest pomarańczowa, nie biała!

— No, nie biała. — Roześmiała się. — Chcesz spróbować?

Ostąpił jeszcze bardziej.

— Nie będę się malował jak jakaś stara baba!

— A to było do mnie czy koło mnie? — Mimo uśmiechu, oczy jej spowaźniały. — Czy ja jestem baba?

Zrozumiał, że niechcący postawił stopę na cienkim lodzie i właśnie nadszedł czas na natychmiastową ewakuację.

Przestała się śmiać.

— Nie chcę, żebyś się malował. Chcę, żebyś spróbował. Całowałaś się już?

Nie był pewien, czy to żart, czy groźba, chciał natychmiast przytaknąć, bo jakim cudem prawie piętnastolatek mógłby się jeszcze nie całować, ale ostatecznie zaprzeczył. Bo niby kiedy i z kim? Jedyne, co robił w sprawach tak zwanego bliższego kontaktu, to podbieganie do dziewczyn w szkole i łapanie ich za tyłek, za co już dwa razy dostał w twarz. Uznawał to za małą perwersję, ale to nie były całusy, o nie.

— To chodź tu. — Zbliżyła się do niego bez żadnego ostrzeżenia.

Poczuł jej miękkie, ciepłe usta. Wsunęła mu język między wargi, dotknęła czubkiem podniebienia. Załaskotało, aż się wzdrygnął i mimowolnie cofnął.

Zamknęła oczy. Odsunęła się. Opuściła głowę.

— Smakowało? — zapytała trochę niepewnym szeptem.

W pierwszej chwili nie zrozumiał. Potem poczuł – obezwładniający smak dojrzałych, soczystych truskawek z cukrem. Spojrzała na niego i miał dziwne wrażenie, że jej oczy stały się jaśniejsze niż zwykle, dziwnie przejrzyste. Coś w nich dostrzegł, lecz było to tak ulotne, że zapamiętał tylko baśniowy błysk tęczy i nikły obraz jeszcze jakichś oczu; odbicie oczu w oczach.

— Nie wiem, skąd ojczulek to wytrzasnął, ale dla mnie mega. — Znowu się uśmiechała. — Chcesz jeszcze?

Nie czekała na odpowiedź. Zamknął oczy i zaczął tonąć w słodkim, truskawkowym słońcu, które nagle eksplodowało mu w głowie.

Spodnie wypełnił ogromny wzwód. Odruchowo sięgnął w tę stronę. Zauważyła to, zatrzymała jego dłoń i włożyła sobie między uda. Było tam ciepło, miękko i wilgotno. Słońce wchłonęło Kubę w swój blask, wypełniło wszystkie zmysły, w spodniach zrobiło się tak ciasno, że zaczął się wiercić, chcąc ulżyć naporowi ciała na materiał. Eksplozował tak, że aż jęknął i bezwiednie zacisnął dłoń na jej majtkach.

— Au! No co ty?! — Odepchnęła ją niecierpliwie.

Nie chciał otwierać oczu, bojąc się, że przestanie wtedy czuć cokolwiek – pulsował jeszcze słabnącymi, ale wciąż niezmiernie rozkosznymi skurczami. W uszach nadal słodko dudniła krew.

— Oj, coś tam się stało. — Zaśmiała się Anka.

Popatrzył na nią nieprzytomnie, a potem w miejsce, gdzie skierowała wzrok. Lepka plama zaczynała się rozrastać – efekt nienoszenia bielizny pod dresy.

— Ta szminka jest super, nie? Jak się pomalowałam pierwszy raz wczoraj, zobaczyłam coś za powiekami. Wiesz, jak mocno zacisniesz, to widzisz różne kolory i wzory, ale ja nie zaciskałam, przymknęłam tylko na chwilę, żeby dokładnie poczuć smak. Od razu zobaczyłam twarz, tylko zaraz znikła. A ty widziałeś coś teraz?

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, więc jedynie zaprzeczył, zasłaniając dłońmi brudne krocze. Chciał już wyjść. Zaszyć się u siebie, ochłoniąć.

Wstał z łóżka.

— Jutro zrobimy powtórkę, bo ten smak jest mega niezmierny. — Wpatrywała się w brata tak, że zmiękły mu kolana, a potężniejąca od nowa erekcja dotknęła nieprzyjemnie zimnego, stygnącego nasienia, którym miał ubrudzone dresy. — A w ogóle ojczulek powiedział, że jak mi się ta szminka skończy, to da mi jeszcze, bo ma tego dużo. Co tak nic nie mówisz?

— Idę już — wybąkał.

— Ok. Wiesz, gdzie mnie znaleźć. — Mrugnęła i posłała mu jeden ze zniewalająco zawadiackich uśmiechów.

Wymknął się na korytarz. Za nic nie chciał spotkać ojca, który często niby przypadkiem wychodził z salonu i zaczynał: „Co wy tam tak cicho siedzicie? Dlaczego tylko muzykę słycać? Co to za schadzki?”. Kiedyś nie powstrzymał w porę języka i odpowiedział: „Dobry zwyczaj – nie podsłuchuj”. Gdyby nie Zofia, dostałby paskiem, a akurat bolał go tyłek, bo Anka tworzyła kolejne poduszki.

W korytarzu było ciemno. Z salonu dobiegały dźwięki telewizora. Przemknął szybko do siebie. Zamknął drzwi, zaczął pośpiesznie ściągać dresy.

Żeby tylko nikt nie zapukał i nie wszedł, myślał trwoźnie, dziwnie bym wyglądał, stojąc w lepkich gaciach, z nabrzmiałym ptakiem. I jeszcze dziwniej bym się poczuł.

Ściągnął ostrożnie jedną nogawkę.

Zabierał się do drugiej, gdy zakręciło mu się w głowie. Uznał to za skutek niedawnego wytrysku, ale wtedy okno rozjechało się nagle, jakby stanął w kinie przed ekranem. Wszelki ruch zwolnił, widok rozmył się, choć kolory zrobiły się bardziej intensywne. Niezgrabnie siadł na łóżku. Zaczął mrugać bardzo mocno i szybko. Okno powoli wracało do normy, ale w głowie rozszalała się karuzela. Poczul łaskotanie w gardle – torsje były tuż-tuż. Wy-rwał nogę z nogawki i, nie bacząc na nic, pobiegł, zataczając się, do toalety. Miał wrażenie, że podłoga chce się przede nim schować w ściany, a te z kolei uciekają ze strachu przed podłogą.

W środku zablokował drzwi, dopadł sedesu; kołowrotek w głowie nie odpuszczał.

— Kubuś? — głos matki wbił mu się w czaszkę głęboko i boleśnie. Zwymiotował obficie, kuląc się przy muszli.

— Kubuś, co się dzieje?!

Matka zawsze czujna. A on bez spodni i do tego rzyga.

Zapukała. Karuzela w głowie zaczęła zwalniać. Zwymiotował po raz trzeci. Zakrztusił się i rozkaszał.

— Kubuniu, chory jesteś? Zjadłeś coś w szkole? Dać ci coś na żołądek?

Słyszał, jak człapie w klapkach do kuchni, wysuwa szufladę, brzęka łyżeczkami. Te dźwięki rozsadzały mu głowę. *Kurde, to po tej durnej szmince!* – myślał gorączkowo, *no po szmince, bo po czym innym?! Siostra trucicielka. Poison Ivy! Ale dlaczego jej nic nie jest?! Chyba że może właśnie jest? Ale znowu, gdyby było, to byśmy teraz walczyli o dostęp do kibla, a przynajmniej waliłaby i kopala w drzwi, żebyśmy stąd wymiatał. Nie, to chyba nie szminka.*

Urwał kawał papieru i wytarł usta. Żołądek się uspokajał, młynek w mózgu hamował – miał wrażenie szybkiej jazdy do tyłu. Spuścił wodę, zamknął klapę i usiadł na niej.

Matka znów zapukała.

— Kubeczek, otwórz.

— Oj, mama...!

— Kropelki ci dam, otwórz. Kupiłeś pewnie jakieś przeterminowane świństwo w sklepiku, tak? Tak było?

— Tak, w sklepiku.

Wstydział się ją wpuścić, ale wiedział, że będzie pukać do skutku. Podniósł się ciężko, obciągnął koszulkę jak najniżej i odblokował drzwi. Weszła z solidnie nasączoną górką cukru na łyżeczce. Zapachniało ziołami i nikotynowym dymem – wszystko robiła z papierosem w dłoni. Rude, siwiejące w kilku miejscach włosy, związane miała w koński ogon, do tego – jak zwykle – jakaś byle jaka, jednobarwna bluzka z ciuchlandu, luźne, jasnoszare legginsy i różowe klapki. Spojrzała ciepło na syna. Niebieskie oczy jaśniały jak u Anki. Nawet usta miały identyczne, ale Kuba nigdy w życiu nie pocałowałby matki.

— Wypij. — Podsunęła mu łyżeczkę pod nos.

Otworzył usta jak bezwolne dziecko. Gorzko-cukrowy smak rozlał się na języku. *Bye, bye, słodkie truskawki*, westchnął, *do dupy to wszystko.*

— Cały się upaprałeś. — Załamala ręce. — Należę ci wody i przyniosę czysty ręcznik, a ty wskakuj zaraz do wanny. — Pokręciła głową. — Jak małe dziecko.

Wyszła energicznie, zostawiając kłęby niebieskawego dymu.
Jak to dobrze, że matki czasem wolą nie widzieć.

Późnym wieczorem, gdy dziwnie otępiały leżał już w łóżku i bolała go głowa, dostał SMS od siostry: „Przeżyłeś?”.

„Tak. Pogadamy?” – odpisał.

„Przyjdź”.

Oczywiście, jak zwykle to on musiał iść. *Jej Wysokość Anna* – tak ją czasem nazywał dla swoich potrzeb – *nie mogła przecież przemęczać nóg*. W tej samej chwili wymyślił też inny początek swojego pamiętnika: *Bycie młodszym bratem to syf*.

Zwłókł się i polazł do jej pokoju. Rodzice nie spali, w salonie grał głośno telewizor i paliło się światło.

Wśliznął się przez na wpół otwarte drzwi, starym zwyczajem zamknął je natychmiast na klucz. Światło było zgaszone. Przez okno wpadał daleki blask ulicznych latarni. Czyżby siostra jednak już spała? Na paluszkach zbliżył się do jej łóżka.

W tej samej chwili usłyszał:

— Co się skradasz? Tutaj siedzę.

Dostrzegł ją w rogu, siedzącą na podłodze, jak zawsze po turecku. Kiwała się miarowo w przód i tył.

— Nie gap się tak, mam chorobę sierocą. Chodź, siadaj.

Posłusznie wykonał polecenia.

— Słyszałam cię w kibelku. Trochę cię sponiewierało.

— Trochę.

— Co matulka mówiła?

— Myśli, że to po czymś ze sklepiku w szkole.

— Bo pewnie ma rację.

— Nie ma racji. To po tej twojej szmince.

— Na pewno nie po szmince!
— Tak? Nic dziś w szkole nie jadłem!
— To pewnie jadłeś wczoraj. Ty wiesz, że zatrucie może się nawet dobrać rozwijać w organizmie?
— Chyba w twoim. Ja wiem, po czym rzygałem.
— To dlaczego ja nie rzygam?
— A skąd mam wiedzieć?! — Zaczynały ponosić go emocje. Poza tym nie lubił, kiedy ktoś wmawiał mu coś na siłę.
— Mnie nic nie jest, a maluję się od dwóch dni.
— Narkomani też tak mówią.
— Że niby co?!
— Że nie są uzależnieni. To wyparcie. Ty też wypierasz, że to nie po tym, jak ja wiem, że tak.
— Dobrze, panie mądry. Nie wiem, co miało znaczyć to o narkomanach, to po pierwsze. Malowałam usta już chyba z dziesięć razy, bo ten smak jest cudny, a kolor to bajka, to po drugie. Gdyby miało zaszkodzić, to zaszkodziłoby też mnie, nie sądzisz, mój najmądrzejszy na świecie brachu?
— No to może zwyczajnie jestem za młody i na mnie działa inaczej?
— No to poczekamy z całowaniem jeszcze ze dwa lata, co? Albo trzy, bo chłopaki wolnej dojrzewają.
Trafiła go idealnie. Poczul się zabity, spalony i zamieciony w postaci popiołu pod regał. Do tej chwili nie potrafił zrozumieć, dlaczego ludzie w filmach płaczą, kiedy na przykład od siebie odchodzą albo jakaś brzydka żona chce rozwodu. Równie brzydki mąż się wtedy nie goli, pije, bywa, że wywalają go z pracy, popada w depresję. W tym momencie Kuba dokładnie tak się poczuł – zaliczył niegolenie, picie, wywalenie i depresję w jednej sekundzie. Straszne to było uczucie. Przerażliwe. Chciał natychmiast klęknąć przed nią i błagać, żeby to wszystko odwołała.

— Zatkano kakao? — Triumfowała i chciała, żeby nie miał co do tego wątpliwości.

— Ty jesteś wredna suka! — wrzasnęła trochę za bardzo płaczliwie. Emocje kotłowały się, a on nie chciał ich kontrolować.

Przestała się kiwać. Zaciśnęła powieki.

— Tym razem ci daruję — wycodziła przez zaciśnięte zęby. — Ale jak jeszcze raz tak powiesz, zabiję cię, śliski gnoju.

Spuścił wzrok. Był nieodwracalnie załamany.

— Zjeżdżaj — syknęła. — I czekaj na przebaczenie.

Jak zbity pies dowlókł się do siebie. Chciało mu się płakać i niszczyć, przy czym płacz tryumfował nad niszczeniem. Z całej siły usiadł na metalowe krzesło, które niemal jęknęło żałością. Podniósł się i usiadł z taką siłą, że pociemniało mu w oczach. Zaczął kręcić tyłkiem, wwiercając się w miękkie siedzisko. Chciał zadać ból temu durnemu meblowi, poniżyć go, zgnoić. Z chęcią walnąłby pięścią w blat biurka, jak nieraz robił ojciec, ale powstrzymywała go myśl, że zaraz przyszlaby matka i zaczęła swoje wnikliwe, zadymione sto czterdziestą szóstą fajką śledztwo: „A co to było? A co się stało? Dlaczego nie śpisz? Czy dobrze się czujesz?”. Przyszło mu też do głowy nowe zdanie do pamiętnika: *Matkami powinni wymuszać zeznania!*

Nie mógł wybaczyć sobie zachowania u siostry: *dlaczego ja tak powiedziałem do Anki?! Jest wredna, ale dlaczego tak powiedziałem? Dlaczego ona mnie szantażuje?! Przecież skoczę za nią z dachu pod rozpędzonego TIR-a, wie o tym, a mimo to szantażuje mnie, ta wredna suka! Bo jest wredna! I jest najmądrzejsza, ponieważ udało jej się być starszą! Nienawidzę tego!*

Zaczął drapać nogawki na udach – ukarał już krzesło, teraz ukarze spodnie, te wredne, ciasne dżiny z maciupkim rozporkiem, którym już z dziesięć razy przyciął sobie siusiaka.

— Ohydne nogawki! Cierpcie! — syczał. — Błagajcie o miłosierdzie!

Zacisnął pięści i uderzył się z całej siły w uda. Za mało! Jeszcze! Łup! Jeszcze! Łup! Łup! Łup!

— Jezu, boli, kuzzzzwa! — stęknął. Odetchnął i dodał po cichu: — Mam na wybaczenie czekać? Łaski bzy!

Miał na dzisiejszą noc wielkie plany. Chciał ją spędzić pisząc pamiętnik, ale nie taki zwykły, ten byłby inny, chory, wynaturzony, dziki, nieokiełznany. Zastanawiał się, ile miałby wejść, gdybym dorzucił jakieś pokręcone wideo? A może powinien siedzieć i gadać do kamerki? Tylko że takich mądrych są już na YT miliony. Doszedł więc do wniosku, że będzie pisał; pisanie jest zajebiste, sto razy ciekawsze, niż gładzenie o tym, czy walenie konia ma wpływ na przyrost masy mięśniowej. Będzie pisał, ale nie dziś, bo siostra wycisnęła go psychicznie do ostatniej kropelki wyobraźni. Nic by dziś nie sklecił, nawet najprostszego zdania; niczego już dzisiaj nie dozna i ogólnie do dupy to wszystko. Jak zwykle po stokroć do dupy!

Rozebrał się i wskoczył w chłodną pościel. Miał myć zęby czy coś tam, ale nie! Chciał zasnąć i nigdy się już nie obudzić. Chyba że Anna przyszłaby nocą i wybaczyła mu w jakiś bardzo przyjemny sposób. Nie spał więc. Czekał. Był pewien, że siostra nie wytrzyma, lada moment zapuka do drzwi albo wysłę wiadomość i wszystko będzie jak wcześniej.

Około drugiej w nocy zaczął tracić nadzieję. Nim stracił ją całkiem, odpłynął w sen.

Obudził go ojciec, szarpiąc za ramię ze dwadzieścia razy, co gwarantowało odojcowskie wstrząśnienie mózgu.

— Ruchy, ruchy! — zawołał tym swoim niecierpiącym zwłoki głosem i podciągnął rolety.

Słońce rozpanoszyło się w pokoju.

— Otworzyć? — spytał, ale zamiast poczekać na odpowiedź, uchylił połówkę okna. — Nie wietrzysz w ogóle. Można tu powiesić siekierę! No! Do pionu! Raz, raz, raz!

Stanął metr od tapczanu, oparł pięści na biodrach. Jakub pomyślał złośliwie, że jeszcze chwila, a ojciec zacznie napinać najszerszy grzbietu i inne mięśnie. Byłoby to o tyle śmieszne, że pewnie natychmiast pękłaby w szwach ta jego elegancka, przyciasna, ciemnofioletowa koszula, do której założył czarne, wąskie spodnie w kant i szykownie błyszczące buty. Być może szedł na jakiś biznesowy lunch.

— No! Nie ma czasu! – warknął, wskazał palcem na Kubę, a potem na szafę z ubraniami.

Jedyne, co chłopak mógł zrobić, to zerwać się na baczność, bo inaczej wybuchłaby awantura i znów żałowałyby cały dzień, że jest synem Krzysztofa, byłego pracownika naukowego i akademickiego wykładowcy.

Okazało się, że po południu cała rodzina wyjeżdża na tydzień do starego mieszkania na osiedlu Skarpa, a do domu wkroczy ekipa, która będzie zakładać instalację alarmową. „Stare mieszkanie” zabrzmiało dla nastoletniego Bielenika jak, co najmniej, wyrok śmierci przez rozwleczenie koźmi w błocie i nawet fakt, że przez ten czas nie będzie musiał chodzić do szkoły, za nic nie chciał tego zmienić.

Chwilę potem zaczął się rodzinny horror-rollercoaster. Pokrzykiwania, bieganina, zamęt, pakowanie rzeczy (Jakub zauważył, że jego jak najmniej), ochrzanianie syna za samo to, że jest i pałęta się, zamiast pomóc; jedzenie byle czego w biegu lub na stojąco, bo siedzieć i jeść oznaczało przeszkadzać, czyli objąć się, zamiast sprężyć, bo ekipa przyjedzie o osiemnastej i do tej pory w domu musi już nikogo nie być.

A nie można było wczoraj zacząć? – zastanawiał się Kuba – albo tydzień wcześniej? Nikt mnie, proszę państwa rodziców, nie uprzedził, nie informował na bieżąco o decyzjach ojca. Dlaczego? Poza tym nie będziemy z Anką przez ten czas chodzić do szkoły, czy zdają sobie państwo sprawę, jakie to spowoduje u nas zaległości? A czy

ktokolwiek pomyślał, jakie spustoszenie dokona się w mojej głowie, kiedy nie będę miał pod ręką PS4-ki? Wczoraj kupiłem dwie gry, bo była promocja. Ojczulek się pewnie zapieni, kiedy sprawdzi mój rachunek, ale chuj z nim. Będą dwie gierki za jedną trzecią ceny! Tylko kiedy pogram, jeśli mnie tu nie będzie, drodzy rodzice? No, chyba że któreś z was się zlituje i zapakuje wszystkie moje graty do samochodu...! Marzenia, marzenia, marzenia! Prędzej zabraliby obrany przez ojca sedes! Wezmę chociaż kilka mang, a na pewno ze trzy części „Tokyo Ghoul”. Będę czytał, niszczył sobie szare komórki oraz psuł wzrok telefonem, i to wszystko przez was, państwo rodzicielstwo! A z pisania pamiętnika znowu dupa...!

Oczywiście, gdyby mógł, powiedziałby to wszystko na głos. Wolał jednak uniknąć linczu, chociaż i tak zmuszony był całe przedpołudnie lawirować pomiędzy biegającymi domownikami, ratując się przed stratowaniem.

Siostra ignorowała go, jak tylko mogła. Nawet kiedy szła korytarzem na wprost niego, patrzyła gdzieś wyżej. Jakub starał się ściągnąć ją wzrokiem, ale miała twarz, niczym wykutą w marmurze. *Pokerzysta z takim obliczem byłby mistrzem wszechświata i miliarderem*, pomyślał. Najwyraźniej był dla niej zepsutym powietrzem. To bolało najbardziej – nie warczący po akademicku ojciec wykładowca, nie ujadająca monotonna matka, dymiąca nikotyną z każdego otworu w ciele, tylko marmurowy posąg Anny. Wtedy przeszedł go dreszcz. Zdał sobie sprawę, że zwariuje bez niej na tej przymusowej banicji, mimo że będzie tuż-tuż. Załamał się i samodzielnie przygotowuje z siebie karmę dla bezpańskich kotów i psów albo może lepiej dla bezdomnych – dobry uczynek na odpuszczenie win. A resztki pozwoli rozrzucić po polach wraz z obornikiem lub innym, równie smrodliwym świństwem.

Była godzina szesnasta. Większość tobołów, ustawiona w wielką kupę, zawałała połowę korytarza. Ojciec przygotowy-

wał się duchowo, by zanieść je do bagażnika swojej Mazdy, powarkując od czasu do czasu na wszystkich, gdy telefon Jakuba obiecująco zadrgał w kieszeni. Zrobiło mu się gorąco i jakoś tak nagle wszystko wkoło pojaśniało. Nawet powarkiwanie przestało go drażnić. Sięgnął po komórkę, myśląc: *och, żeby to było od niej!*

„Nie wyrabiam. A ty?” – głosiła wiadomość, a on miał ochotę podskoczyć i odbić umęczoną czekaniem twarz na suficie. Gdyby kiedyś został świętym, farba z tego sufitu będzie bezcenną relikwią.

„Też ledwo” – odpisał szybko. Z podniecenie płątały mu się palce i każdy wyraz musiał trzy razy poprawiać.

Prawie natychmiast pojawił się dymek:

„Siedzę w wozie”.

„Grzej dla mnie miejsce”.

„Choć, bo tu głupieję”.

Biegając do holu, zderzył się z Krzysztofem, który wrzasnął:

— Uważaj, cholera!

Chłopak nie zwrócił na niego uwagi. Dopiero, gdy zatrzymał się na zewnątrz, przemknęło mu przez myśl, jak by to było wykonać na teście z WF-u popisowy dwutakt głową tatuśka? Będzie trzeba o tym napisać. Jak najszybciej, bo znowu wena gdzieś sobie poleci.